Nr. 1. Kraków. Poniedziałek 10. Kwietnia 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. półrocznie 2·50 kor. rocznie 5·— kor. [illegible]
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. półrocznie [illegible] kor. rocznie [illegible] kor. [illegible]

Telefon 1227.

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . —20 kor.
" Za każdy następny . . . . —17 "
Nadesłane za wiersz . . . . —60 "
Głosy publiczne . . . . 1·50 kor. Paski od . . . . 1·— "

Od Wydawnictwa.

Poczuwamy się do obowiązku podania i wyjaśnienia celu naszego wydawnictwa. Zamyślamy nie ograniczać się tylko do rejestrowania i podawania wypadków ostatniej doby, ale pragniemy zastępować i być orędownikami idei rzeczywistego postępu naszych sfer mieszczańskich.

W dziedzinie polityki państwowej popierać będziemy tych wszystkich, którzy w dobrze zrozumiałym interesie narodowym pragną w parlamencie solidarnego, silnego Koła polskiego, jako powołanego zastępstwa naszych żądań narodowych i krajowych we Wiedniu. Smutne wypadki ostatnich miesięcy — fronda w Kole polskiem, na rzecz poszczególnych stronnictw, a nawet osób — i radość, z jaką nasi nieprzyjaciele przyjmowali te wydarzenia, powinna wreszcie sprowadzić ostrzeżenie tym, którzy ze szkodą dla powagi, znaczenia i wpływu naszego Koła polskiego chcieliby przeprzeć we Wiedniu swoje partyjne cele i postulaty.

Odnośnie do polityki miejskiej popierać zamyślamy żądania sfer mieszczaństwa, dotąd zaniedbywane — a tą zasadą kierować się będziemy przedewszystkiem przy omawianiu reformy wyborczej do Sejmu, oraz potrzeb i interesów ekonomicznych kraju.

Do śledzenia i omawiania tych potrzeb ludności miejskiej będziemy mieli tem częściej sposobność, że pragniemy baczniejszą zwrócić uwagę na sprawy dotyczące naszego miasta. Kraków wskutek przyłączenia doń gmin podmiejskich stoi przed całym szeregiem problemów, których rozwiązanie zadecyduje nietylko o rozwoju tego miasta, ale nadto ze względu na wyjątkowe jego znaczenie wywrze niewątpliwie wpływ na dalsze ukształtowanie się stosunków w innych miastach, a w następstwie i kraju. Będziemy wskutek tego mieli sposobność kontrolować rozwój naszego życia pod względem [illegible] politycznym, ekonomicznym, społecznym, a nie w ostatnim rzędzie kulturalnym.

W działalności naszej kierować się będziemy równą życzliwością dla wszystkich uprawnionych postulatów poszczególnych grup naszego społeczeństwa.

Będzie tedy zadaniem naszem omawiać bez uprzedzeń i te problemy, które dotychczas, niestety, zbyt często traktowane są ze zbytnią drażliwością — a mamy na myśli kwestyę stosunku naszego do Rusinów i sprawę żydowską. Wszelkie dążenia, zmierzające do porozumienia i rozwiązania tych dwóch ważnych spraw, będziemy popierali z całą usilnością, głęboko przeświadczeni, że znalezienie opartego na wspólnem porozumieniu „modus vivendi“ z Rusinami jest wymogiem naszej polityki narodowej. Odnośnie do kwestyi żydowskiej jesteśmy szczerymi zwolennikami obywatelskiego współżycia z temi warstwami obywateli żydowskich, którzy swoją działalność polityczną opierają na tych samych, co my, podstawach narodowych, a mimo pewnych objawów separatystycznych, jesteśmy przekonani, że bardzo znaczna większość żydów kraju naszego pragnie wspólnej z nami pracy.

W piśmie naszem będzie więc uwzględniony całokształt i rozwój naszego życia we wszystkich jego objawach społecznych, ekonomicznych i kulturalnych.

W pracy naszej będziemy się kierowali jedynie tylko względami dobra publicznego pojętego w duchu szczerze postępowym i tylko te wytyczne będą dla nas miarodajne.

Pod znakiem wyborów.

Kiedy przed laty czterema ustawa o powszechnem głosowaniu rozwarła podwoje parlamentu najszerszym kręgom ludności, zdawał się świtać nowy okres w życiu politycznem Austryi, okres współpracy zgodnej we własnem łonie reprezentacyi ludowej z rządem, niosącym — na ustach przynajmniej — hasła troski o spokojny pod względem politycznym i gospodarczym rozwój państwa.

Nie ziściły się jednak nadzieje, związane z narodzinami reprezentacyi ludowej. Ujemne objawy pierwszego głosowania powszechnego, znane z doświadczeń Zachodu Europy, wystąpiły na fermentującym nieustannie terenie społecznym i narodowościowym Austryi, z niesłychaną jaskrawością. Rozpęd ścierających się z całą zaciekłością szowinizmów narodowych kierował się z uporem przeciw centralizmowi państwowemu, w obronie którego zdobywał rząd tanie laury. Nagłe rozszerzenie platform wyborczych musiało iść w parze ze ścieśnieniem programów politycznych i gospodarczych do jednostronnych a popularnych haseł partyjnych. Niesławny żywot parlamentu ludowego, podniecany sztucznie rozmaitymi środkami z podręcznej apteczki rządu, począł zagrażać najdonioślejszym interesom ludności. Ręka w rękę z obniżeniem poziomu techniki ustawodawczej, objawił się groźny zanik moralności politycznej, a co gorsza osobistej, wśród przedstawicieli dopuszczonych świeżo do praw politycznych szerokich mas wyborczych.

Najeżone cyframi nekrologi ubiegłej sesyi przynoszą też oprócz liczb interpelacyi, protokołów, sprawozdań i t. d., niepocieszające wiadomości o rezultatach prac parlamentu. [illegible]lka wielkich przedłożeń ustawowych, chromających [illegible] w założeniu, nie doczekało się dotąd załatwienia, inne zarówno celem jak metodą legislacyjną budzić muszą poważne wątpliwości. Pokaźny szereg doniosłych projektów społecznych i gospodarczych legł w grobie z pierwszym parlamentem powszechnym.

Grupa przedstawicielstwa polskiego w Radzie państwa, nasze niegdyś jednolite i karne Koło polskie, uległo na równi z resztą klubów, rozsadzającemu wpływowi nowych energii politycznych, które skład i oblicze Koła zasadniczo zmieniły. Wprowadzenie na arenę parlamentarną czynnika włościańskiego, wybitnie zaostrzyło drzemiący dotąd konflikt interesów agrarnych i miejskich, brzemienny w swych następstwach dla tendencyi i kierunków przyszłej polityki kraju. Walki stronnictw i ich przywódców

FELJETON KRYTYCZNY.

„SZTUKA“

(XV. WYSTAWA W KRAKOWIE).

Wiosna idzie: ver sacrum...

Stopniały śniegi na szarych ugorach rozgrzane gorącym tchem ziemi budzącej się z snu białego, wiklina się pręży i krwawo rumieni na zmartwiałych kępach, drzew rosochatych nagie jeszcze ramiona w górę ku słońcu rozkochanie się podnoszą i świat się w wiosenną krasę przyobleka... Wiosna idzie i miłość się rodzi a z niemi nowe życie i jego ukochanie.

A ten ciepły wiew wiosny i odrodzonej ziemi tchnienie rozpalające idzie ku kamiennym miastom i nieci niepokój; twórczy, zapładniający niepokój, nieugaszonych tęsknot bujanie i werterowskie nieokreślone dreszcze.

O takiej to porze starożytny Rzym wieńczył kwieciem skronie i z pieśnią na ustach i pieśnią w duszy, pląsem namiętnym święcił wiosnę. Pod takim znakiem przed laty kilkunastu rozpoczęła żywot swój „Secesya“ wiedeńska, wieszcząc odrodzenie sztuk w Austryi. O takiej porze aranżuje się wielkie wystawy sztuki. A jest tego dobrze zrozumiana przyczyna.

Co w karnawałowej zawierusze krwi było snem tylko i surogatem, staje się teraz odczyszczonym z nietrwałych nalotów chwili, najszczerszym głosem ocknionej natury. Odmyka się szlachetny pąk duszy ludzkiej i szuka swego przeznaczenia. A przeznaczenie duszy — wiekuistych tęsnot piękno, którego teraz więcej niż zwykle chłoniemy. Z wiosną staje się dusza nasza pobudliwszą i pojemniejszą: w y b i t n i e r o ś n i e j e j w r a ż l i w o ś ć. I dlatego dobrze z wiosną urządzać wystawy sztuki. Bo też z jej nadejściem stosunek nasz do sztuki, jako wyrazu tych tęsknot, od których się roić poczyna, b y w a s e r d e c z n i e j s z y m.

Temi widać kierując się pobudkami — niewiem, bezwiednie czy świadomie — otwiera „Sztuka“ [1]) doroczną swą wystawę z brzaskiem wiosny.

Najbogaciej wystąpił Wojciech W e i s s. Od lat kilku sztuka jego stała się problematem, na którym ludziska łamią sobie zęby i... ostrzą ozorki. Ten velasquezowski ongi uczeń, miłośnik form zaokrąglonych, miękich i jasnych (portrety matki, Janka i Franka, Feliksa Jasieńskiego) pojęć tłómaczących się wyraziście i prosto, zszedł z obranej raz drogi, a mowa jego stała się niezrozumiałą dla niewtajemniczonych. Toteż ma dziś Weiss wśród profanów mniej licznych przyjaciół. Przeszedł on od pozornie starych metod malarskich, do skrajnego impresyonizmu. Maluje orgie kolorów i światła, w których rysunek wibruje i traci wdzięk dawnych zaokrągleń. Hazarduje się w zagadnieniach malarskich. Na pasiastą jaskrawie kolorową kanapę, grającą całą skalą gorących barw, kładzie jasno lśniące nagie ciało młodej modelki, drapuje chłopską kwiecistą chustą czerwoną, rzuca u nóg modelki białą płócienną halkę, a wszystko naświeca gorącem, sypkiem światłem letniego południa (Nr. obrazu 113 „Śpiąca modelka“). Trzeba mieć sporo poczucia własnej siły, aby napiętrzyć tyle trudności w jednym obrazie. Boć te szaleństwa barw trzeba trzymać na uwięzi, aby się nie rozsypały w niesmacznie syczącą kakofonię, trzeba wydobyć siłę wszystkich kolorów, co przy intensywnem graniu promieni słonecznych jest niepospolicie ciężkiem zadaniem. I pod względem kompozycyjnym w tym obrazie równie doskonale wywiązał się artysta. W innych pracach swych pławi się Weiss w roskoszach kolorystycznych. Nie o uznane piękno, nie o podbijający wdzięk mu idzie, lecz o to, co jego duszę wzrusza i rozwesela. Dobre jego prawo, które forsuje z całą bezwzględnością, choć krytyka i widze godzą na dumę jego. Nieugięta bezkompromisowość znamionuje tę butną naturę, która nam rękawicę rzuciła. I to jest rys wielkości Weissa.

Józef M e h o f f e r dał rzeczy niemniej od Weissa. Zawsze one bardzo poprawne i zupełnie bez za-

[1]) Towarzystwo artystów polskich „Sztuka“ w Krakowie.

nie zdołały pomieścić się w ramach wspólnej organizacyi klubowej, a ambicye osobiste były częściej, niżby obie kraj mógł życzyć, kierunkową zwrotów w postępowaniu Koła.

Rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów czyni przyszły skład Koła polskiego kwestyą obecnie wysoce aktualną. Gorączka wyborcza poczyna już działać, zewsząd dochodzą wieści o nowych kandydaturach, a organy bardziej zaborczych stronnictw w kraju dokonują z wielkim rozmachem podziału przyszłych mandatów.

Jeżeli także przy tych drugich wyborach powszechnych sprawdzą się spostrzeżenia, czynione w innych państwach przy tej metodzie głosowania, spodziewać się możeby większej dojrzałości politycznej ze strony wyszkolonych już warstw wyborczych. Kompromisy, pod których znakiem odbywa się zapoczątkowanie akcyi wyborczej, winny przynieść wzmocnienie żywiołów demokratycznych na koszt wybujałego radykalizmu społecznego. Najgłośniejsze echo wzbudzały w kraju zaniedbania Koła na polu gospodarczem. Tu leży pomost, zdolny połączyć na terenie wiedeńskim rozbite dotąd postępowe grupy poselskie, w pierwszym rzędzie zaś reprezetacyę ludności miejskiej. Na pierwszy plan programu partyi mieszczańskich wysunąć się muszą owe wielkie postulaty ekonomiczne, na których zaspokojenie żadną miarą dłużej czekać nie możemy.

Smutne cyfry wychodźtwa włościańskiego, groźny zanik rękodzieł, towarzyszący upadkowi licznych miast i miasteczek, przerażająca drożyzna życia i stała bierność naszego bilansu handlowego nawołują całe uświadomione społeczeństwo kraju do wytężonej i energicznej pracy nad odrodzeniem gospodarczem.

Czy rząd centralny zmieni dotychczasowe stanowisko wobec najdonioślejszych żądań Galicyi? Nauczony doświadczeniem kraj wie doskonale, że tylko bezwględna i nieugięta polityka Koła zdoła wywalczyć u rządu należące się nam korzyści. Nie osiągniemy ich jednak, jeżeli w samem Kole nie wróci zgoda i jednolitość, jakkolwiek na nowych, szerszych podstawach demokratycznych.

Zdrowy krytycyzm naszych wyborców uprawnia do nadziei, że ustaną wreszcie niebezpieczne dążności odśrodkowe, wstrząsające nieustannie podstawami Koła. W szczególności dla wyborców miejskich konsolidacya przyszłego klubu posłów polskich stanowić będzie najpoważniejszą rękojmię należytego zastępstwa interesów gospodarczych naszego kraju przed rządem i parlamentem.

Odrodzenie Koła polskiego.

Wiedeń, 8. kwietnia.

Rozwiązanie Izby posłów nie było aktem mądrości politycznej, jeno rządowym manewrem czysto austryackim dla uchylenia się od obowiązku, spełnienia wielu życzeń ludności. Z tego stanowiska postępowanie rządu nie jest do przebaczenia i zasługuje na najostrzejszą krytykę. Byłoby jednak nieszczerością twierdzić, że Izba posłów w dawniejszym składzie była zdolna do silnej i szerokiej akcyi parlamentarnej. Wszystkie stronnictwa i kluby — wielkie i małe, rządowe i opozycyjne — były rozbite i podzielone na liczne, rywalizujące ze sobą frakcye i frakcyjki, co utrudniało, albo nawet wręcz uniemożliwiło jednolite działanie. To też ani rządowe, ani opozycyjne stronnictwa nie mogą wykazać się jakimkolwiek sukcesem, zawsze tylko rząd przeprowadzał swoją wolę, a nigdy parlament. I rozwiązanie Izby nie jest zwycięstwem ani opozycyi ani większości rządowej, lecz klęską dla jednej i drugiej, bo w gruncie rzeczy ani jedna ani druga sobie rozwiązania przecież nie życzyła. Część odpowiedzialności spada zatem i na większość z tej prostej przyczyny, że nie funkcyonowała należycie.

Nie tylko nie była dosyć wielką — wynosiła bowiem zaledwie kilkanaście głosów — ale była też w swej wewnętrznej organizacyi za słabą. Smutne stosunki w poszczególnych klubach i stronnictwach osłabiły stanowisko i znaczenie całego parlamentu. Nim przedstawimy po kolei upadek innych stronnictw, zajmiemy się wprzód rozprężeniem w Kole polskiem, które najboleśniej odczuwamy. Solidarność Koła polskiego, ta podstawa naszej polityki narodowej w Wiedniu, istniała niestety w ostatnich latach więcej w tradycyi i na papierze, aniżeli w rzeczywistości. Stanowisko Koła w jakiejś ważnej sprawie i w chwili pod względem politycznym bardzo doniosłej, nigdy nie było pewnem. Tem samem i większość w Izbie nie była pewna. Koło długo i szeroko dyskutowało, w końcu powzięło nawet uchwałę, ale niepewność pozostała aż do ostatniej chwili i okazała się uzasadnioną. Walka poszczególnych grup w Kole polskiem była punktem wyjścia każdej dyskusyi, każdej akcyi delegacyi polskiej. Stosownie do tego czy uchwała nie dogadzała chwilowym potrzebom faktycznym tej lub owej frakcyi, jedno lub drugie stronnictwo starało się pokrzyżować powzięte zamiary.

Podkopywano byt ministrów polskich stosownie do tego, czy sympatyzowali z przedstawicielami jednej lub drugiej grupy; minister polski znajdował się zawsze między młotem a kowadłem, wysilać się musiał na wymyślanie środków, aby jednych pogłaskać, a drugich nie irytować. Że stanowisko ministra w gabinecie w takich warunkach nie jest zbyt silnem, każdy zrozumie. Toteż szef gabinetu wymieniał najczęściej ministrów polskich, ale posag nowego ministra nie był większym od posagu ministra wypartego. Politycznie nic się nie zmieniło, naród uzyskał tylko nowego tajnego radcę. Konserwatyści cieszyli się — Koło było przecież demokratycznem.

Ostatnia zmiana statutów dokonana z okazyi wstąpienia ludowców do Koła, stworzyła wprost klasyczny teren dla tego rodzaju walk, które w końcu unicestwiły ideę solidarności reprezentacyi polskiej w Wiedniu.

Poszczególne grupy ze swoimi prezesami i wiceprezesami były lepiej zorganizowane, jak całość Koła polskiego, i dla każdego, uchwała jego grupy, powzięta pod partyjnym kątem widzenia, była ważniejszą od uchwały Koła, które musiało uwzględnić interes ogólny narodu. Jeśli polityka polska we Wiedniu dalej pójdzie tym szlakiem, to przygotować się musimy na klęski tak doniosłe, że już dziś uważamy za swój obowiązek przestrzegać przed tą niebezpieczną i lekkomyślną grą. Dla was, panowie, to igraszka, narodowi chodzi o życie. Nowe wybory w kraju powinny się tedy odbyć pod hasłem solidarnego, ale silnego Koła polskiego, powinny dać wyraz oburzenia przeciw gorącej walce osobistej, prowadzonej w dawnem Kole. Hasłem wyborczem powinno być: Odrodzenie Koła polskiego przez demokracyę.

Mig.

Nowy Kraków.

Kraków mówi o sobie w ostatnich czasach bardzo wiele. Miasto o wielkiej przeszłości poczyna się zastanawiać nad swoją przyszłością. Powiększa się wieńcem przedmieść z dużą ludnością i mnóstwem nowych, z wielką szybkością wyrastających z ziemi kamienic, koszarów czynszowych, gmachów publicznych, — zaczyna budzić się z tego sennego rozmarzenia, które mu nadawało całkiem specyalny charakter i urok królewskiej pamiątki, przechowywanej z pietyzmem w biednych czasach.

Jeżeli wśród miast polskich Warszawa jest damą światową, Lwów nafciarzem na dorobku, to Kraków przypomina raczej gentlemana bez majątku. Niegdzie może nie spotyka się tylu ludzi o wielkiej kulturze i małych dochodach, o wyrobionym guście i niemożebności zadośćuczynienia potrzebom swego smaku.

Znanym jest w całej Polsce krakowski zaścianek
Małością kapitału, wielkością zachcianek.

Toteż ma Kraków 11 towarzystw kulturalnych, broniących estetycznego charakteru miasta z istotnem znawstwem i odczuciem duszy Krakowa, ale towarzystwa te, pozbawione tej broni, jaką daje ofiarny dobrobyt mieszkańców, nie mogą powstrzymać wandalizmu w traktowaniu bezcennych zabytków przeszłości. Mamy, radę miejską, niewątpliwie na swój sposób także dbałą o charakter miasta, a nie mogącą przeprowadzić jednego z pierwszych postulatów kultury miejskiej, jaką jest czystość i brak pyłu na ulicach. Mamy najlepsze pisma, poświęcone architekturze i naprawdę zdolnych architektów, a nie możemy zapobiedz zabudowywaniu się odleglejszych stron miasta w sposób conajmniej mało odpowiedni naszym zapatrywaniom. Mamy 5 salonów, poświęconych samodzielnej sztuce, a nie mamy przytułku dla bezdomnych dzieci, wałęsających się po ulicach. Słowem mamy wszystko, co chlubnie świadczy o zamiłowaniach Krakowian, ale nie mamy w Krakowie nic, coby było dowodem pracowitości, energii, przedsiębiorczości, tych podstaw egzystencyi każdej miejskiej cywilizacyi.

Pełna pietyzmu i umiłowania kultura przeszłości godzi się bardzo dobrze z nowożytnem, pełnem życiem miejskiem. Nie brak na to dowodów i w starej Kolonii, i w Brukseli, w Monachium, i we Florencyi, gdzie pokolenie nowej doby z pełną czcią, należną własnej tradycyi i własnym przodkom, dzielnie i tęgo pracuje na teraźniejszość i na przyszłość.

Krakowowi grozi los smętnej Wenecyi, która ze strzeżenia narodowych pamiątek uczyniła sobie zarobek i żyje z pokazywania szat swej dawnej świetności spiesznym rzeszom obcych podróżnych.

W około Krakowa wyrastają fabryki, ludność ma zajęcie, rzemieślnicy pracę, handlarze zbyt towarów. Ale mury starego, czy rogatki Wielkiego Krakowa tworzą rodzaj wyspy, którą muska tylko rąbek pracy naprzód fali życia.

Pozornie ma się rzecz inaczej.

Przechadzka po rynku krakowskim prowadzi co krok przed wystawę banku, czy spółki handlowej. W pryncypalnych ulicach co chwila spotyka się szyldy instytucyi pieniężnych i przemysłowych. Zdawaćby się mogło, że mieszkańców Krakowa ogarnął szał zakładania banków i prowadzenia przedsiębiorstw.

Tak jednak nie jest. W przemyśle pracuje kapitał obcy, fabryki pozostają poza miastem, spółki

---

rzutu. Witraże skomponowane nader misternie, stanowią wraz z portretem starego pana (Nr. 59) rzeczy w kolekcyi najlepsze. Duża kultura, pomysłowość w pracach profesora, ale wzruszeń przeżywa się przed niemi mało.

Aksentowicz dał jeden portret niewieści i to malowany olejno. Jak zwykle pełen wyszukanej finezyi w ujęciu postaci wdzięcznie przegiętej i wspartej o poręcz fotelu. Piękne dziewczęce oblicze — mimo, że to kobieta — o sarnich, nieco szklanych oczach, w wiotkie koronki i cudnie kolorowy szal jedwabisty ubrana postać, fotel z dyskretnie wypłowiałego brokatu, dają całość wdzięczną i oko bawiącą.

Z portretem tym koresponduje naprzeciw widza podobizna sędziwej ks. Adamowej Sapieżyny. — Pędzel Olgi Boznańskiej. Takiem jednem dziełem zdobywa się bezwzględnie. Każda praca tej artystki ma w sobie cechy nieśmiertelności. Poza doskonałą robotą bowiem, od której zaczyna się sztuka, podbija Boznańska ogromnym darem wprawiania nas w zadumę i budzenia tęsknot. Portret sędziwej matrony prawi nam stare, piękne opowieści, których z lubością się słucha i marzy i śni...

Innego rodzaju poezya tkwi w pracach Alfonsa Karpińskiego. Artysta ten jest przedewszystkiem typowym Paryżaninem. Określenie to charakteryzuje. Jest zatem w twórczości jego przedewszystkiem rycerski kult kobiety. Z ciała kobiecego wydobyć usiłuje Karpiński cały jego wdzięk i pikanteryę. Uchyla kotar wonnych budoarów, obnaża dyskretnie piersi i ramiona, maluje z zamiłowaniem kurtyzany wielkiego świata i salonowe kotki, łasiwe i lubieżne. Prace Karpińskiego mają silny podton erotyczny, ale dalekie są od trywialnych „nudites“, zawsze dyskretne w motywach, a w szczegółach traktowane z finezyą i doskonałą poprawnością. Artysta choć stosunkowo późno wypłynął na widownię, ale stale postępuje naprzód, dając rzeczy coraz dojrzalsze i piękniejsze. Trzy wystawione prace (Nra 50—52) są tego żywym dowodem.

Rzeźbę reprezentują dwaj koryfeusze rzeźby: Konstanty Laszczka i Henryk Glicenstein. (Ponieważ w sprawozdaniu z wystawy „Rzeźby“ w innem miejscu szerzej o twórcach tych mówię pochwał na cześć ich, tutaj ponawiać nie będę). — Jest nadto jeszcze kilkadziesiąt płócien, ale nie sięgają one powyżej średnicy miesięcznych wystaw Towarzystwa sztuk pięknych.

Rzecz ciekawą dał Tymon Niesiołowski, artysta wrażliwy na kolor i piękno niebanalne, Wł. Jarocki utrzymuje się na raz zajętej wyżynie, Vlast. Hofman obesłał wystawę jakby od niechcenia. Wielka to szkoda, bo ten młody twórca mógł był przyczynić się bardzo skutecznie do podniesienia poziomu wystawy. Podgórski Stanisław jest niewątpliwie kolorystą utalentowanym, ale notuje przeważnie. Daje rzeczy fragmentaryczne, a w jego wieku wymaga się już czegoś więcej. Kazimierz Sichulski dał jeden jedyny „szkic portretowy“ mimo wady rysunkowe, rzucony bez wysiłku, z lekkością Axentowicza. Eug. Zaka, portret (Nr. 128) jest dowodem, że malarz ten umie nietylko naśladować ornamenta z waz etruskich, lecz rysuje pewnie i inteligentnie. Czajkowskiego Stanisława kwiaty (Nr. 12) i Nieszpory (Nr. 22), a Józefa Czajkowskiego Dworek (Nr. 10), rzeczy zupełnie dobre, akwaforty F. Jabłczyńskiego bardzo kulturalne, a Jana Rubczaka wielce sympatyczne.

Ależ na Boga miłego, na to wszystko nie trzeba wystawy „Sztuki“, tej ongiś dumnej, rewolucyjnej i zdobywającej. Brak tam dzisiaj żelaznej i twórczej ręki. Obraz obecnej wystawy „Sztuki“ jest niekompletny. Brak z gwardyi Chełmońskiego, Malczewskiego, Lentza i Ruszczyca, z młodej drużyny Filipkiewicza, Kamockiego, Pautscha. Dlaczego? Skromniej niż zazwyczaj, a nawet powiedziałbym niedbale, wystąpili Axentowicz, Fałat, Hofman i Sichulski, artyści, którzy coś do powiedzenia mają. Gdzież są zwykli goście „Sztuki“? Nie pokuszono się nawet o tradycyonalne udekorowanie sal. Braki te są już niewątpliwie winą wydziału towarzystwa, który, widać — albo nie umiał sprężyście wystawy zorganizować, albo — co gorsza — nie chciał. Brak na obecnej wystawie „Sztuki“, tej szerokiej imponującej platformy, na której ona w latach pierwszych swego istnienia stawała w roli apostoła-objawiciela nowych prawd. Brak rozmachu młodych sił i miłości dla sprawy. Niemasz świeżego soczystego powiewu, jaki szedł ongiś przez wystawy „Sztuki“, minął jej światoburczy okres „szturmu i drangu“. „Sztuka“ dojrzała już zanadto.

Prawda, w obronie obecnej przyznać należy, że warunki „Sztuki“ z przed kilkunastu lat były odmienne i pomyślniejsze. Wrzały hasła bojowe, a co młode, łaknęło walki. Wśród takich nastrojów rodzą się bojownicy i tężeją talenta. Prawda, prądów nie stwarzają wola i najlepsze nawet chęci wydziałów. Ale niemniej, chociaż nie pod znakiem walki, można było dziś (przy usilnych zabiegach naturalnie), nawet w granicach zakreślonych listą członków. „Sztuki“, dać znacznie więcej niż dano.

Szkoda, wielka szkoda...

Kraków, 7 kwietnia 1911 r.

Dr. Seweryn Szczerba.

tniejszą się staje. Stworzywszy pokaźną liczbą oracyjne Zagłębia krakowskiego mają swą siedzibę z małymi wyjątkami, poza Krakowem, we Wiedniu lub Lwowie. Banki nie zostały powołane do życia przez przewidujących wzmożony ruch pieniężny obywateli krakowskich, lecz przez kapitał pozakrajowy, odgadujący w budzącym się Zagłębiu doskonały teren dla interesów. A Krakowianie, ci właściwi Krakowianie z Krakowa mogą, wyjeżdżając z końcem czerwca na wakacye, przypatrywać się z okien wagonu wzrastającej Trzebini, lub ruszając na wakacyjne wczasy ku Zakopanemu poglądać na dumnie sterczący las kominów Podgórza.

Krakowianie użalają się bez końca na drożyznę i niskie płace urzędnicze. Jedno i drugie jest smutną niewątpliwą prawdą. Ale Kraków w gruncie rzeczy nic nie czyni, aby rozpowszechnić i czynnie wyznawać tę cnotę, którą się obecnie zwalcza na świecie drożyznę i małe dochody.

Istotą miasta jest przedsiębiorczość i produkcyjna praca, tworząca dobrobyt i kładąca trwałe podwaliny pod samodzielne życie mieszczańskie. I u nas zdałaby się poza bezsilną frazeologią wieców czynna tych zasad kultura.

Dla nowych idei trzeba miejsca. Potrzeba nam pewnego obniżenia przecenienia kultury czysto literackiej i wychowania estytuzującego, które propagowane często na niedostatecznie przygotowanem podłożu, wprowadza nadto w nieliczne wszędzie szeregi prawdziwych przyjaciół literatury i szczerych wyznawców piękna, snobizm, jako jeden z najprzykrzejszych objawów półwykształcenia i ustrojenia się z braku własnej indywidualności, w zamiłowanie innych ludzi.

Kraków się w ostatnich latach zmienił, ale mało się zmienili Krakowianie. Czesi i Niemcy, zjeżdżający do Krakowa nie czekają, aż Krakowianie w swym rozwoju dojdą do tego szczebla, iż poczną z energią i forsą brać się do pracy. Oni dziś już pracują z całym rozmachem, z największem wytężeniem i z najlepszym skutkiem. Z wielką flegmą i spokojem czytają nawoływania dzienników i piękne artykuły o przechodzeniu naszych warsztatów pracy w obce ręce. Wiedzą o tem dobrze i starają się, aby w tym procesie brać jak najczynniejszy udział.

Na zmianę stosunków niema niestety czarodziejskiego lekarstwa. Uzdrowienie może wyjść tylko z pewnych przemian w duchu publicznym. Współdziałać tutaj musi i zarząd miasta, który dzierżąc w ręku rządy, ponosi także za nie odpowiedzialność i cały szereg zarządzeń natury gospodarczej i pewna zmiana w polityce lokalnej, zagłuszająca wszystko wrzawą sporów i walk, w których najlepsze siły wzajemnie się niweczą, bez żadnego efektu pracy na zewnątrz, — ale przedewszystkiem najsilniejszy czynnik opinii publicznej, prasa. Prasa, która dziś daje tak dokładne opisy rabunków i notuje skwapliwie z podaniem najdrobniejszych szczegółów nocne wycieczki i kradzieże krowoderskich zuchów, tasama prasa wpływem swym musiałaby trochę powolnego i mimo wyborczej powszechnej demokratyzacyi, w gruncie bardzo konserwatywnego Krakowianina, natchnąć wiarą w konieczność samodzielnej i energicznej pracy.

Zaznajomienie Krakowian z tem, co się wokoło dzieje i większy krytycyzm i większa szczerość w publicznem traktowaniu spraw gospodarczych możeby więcej zdziałały dla dobra Krakowa, niż biadania nad drogością mieszkań i estetyzujące artykuły o najnowszych utworach literackich tak dziwnie odbijające od najgorszej, za senzacyą goniącej i korrupującej młodzież, literatury kryminalistycznej, jakiej poważne pisma udzielają gościny pod linią odcinka.

Tylko praca i przedsiębiorczość, wsparte na zdrowej opinii publicznej mogą wyprowadzić miasto z tego życia poza właściwem życiem, w jakiem mimo wszystko ciągle jeszcze jesteśmy w Krakowie.

Quidam.

ZE SCENY I ESTRADY.

Teatr miejski.

Widziałem na scenie krakowskiej bajkę Maurycego Maeterlincka „Aglawenę i Selizettę". Aglawenę grała p. Wysocka, Selizettę p. Solska, Meleandra p. Weychert.

Ale tak się za sprawą samego cechmistrza brabanckich koronkarzy stało, że w bajce pisanej i bajce granej duszę słuchacza i widza bierze w jasyr Selizetta.

Ta wyłączność wdzięku wraz z jasnowidzącym kunsztem wstydliwego Piękna wpadła wczoraj w ręce p. Ireny Solskiej. Nikt inny przecież, jak poeta Nad-Reżyser i dyktator jednego wieczoru nie predestynuje przewagi kształtu nad kształtem.

Jeżeli coś zaniedbał, nie mówcie wtedy, że aktor dał coś więcej od tego, co mu dano. Z tych wykrzyknikôw, stojących na straży lojalności dla teatru, ten najczęstszy, mówiący o „przerastaniu samego siebie i autora" — należy też do najpłytszych...

Bo nie tylko swojej jednej roli, ale całej sztuki konstrukcyę dźwiga na sobie artysta, zaś to, co nazywamy „zespołem", poza doborem i karnością sił aktualnych, spoczywa również w nierozerwalnym zespole obrazów i postaci, od których niemasz apelacyi, chyba do twórcy, czyli niemasz żadnej.

Maeterlinck uczynił Selizettę główną spadkobierczynią swych klejnotów, innym — Aglawenie i Meleandrowi testując tylko legaty.

A Selizettę, jak mówię — grała p. Solska, Aglawenę p. Wysocka, Meleandra p. Weychert.

* * *

Maeterlinck należy do pisarzy, głębszych w czytaniu, niż na scenie. A czy są inni?

Cała plejada twórców dzisiejszego dramatu: Ibsen, Strindberg, Przybyszewski, Leonidas, Andrejew, Wyspiański...

Każdy z nich kusi i zdobywa Melpomenę innymi środkami, ale wszyscy dążą do opanowania sceny przez walkę, poznanie i uzewnętrznienie sił, poruszających Pra-Wzór teatru, duszę artysty...

Dla Maeterlincka prawzorem teatru jest dusza zatopiona w samej sobie, melancholia, głęboki wieszczy liryzm.

Obrazy towarzyszą przy pieśni, jak chór, wieszczący przybliżenie wroga i mają znaczenie muzyczne, są wykładnią odpowiedzialną za całość. W chwilach milczenia, jak np. sen miłości Aglaweny do Meleandra nad otchłanią, na zawrotnych wyżynach tuż obok miłości i rozpaczy — Selizetty...

Przyroda służy nie jako dekoracya, ani środek efektu, ani miejsce, kędy się coś odbywa, ale jako wieszczba, przestroga, — głos nieodłączny od wnętrza.

Ogromne dale perspektywy zachodzącego nad morzem słońca z wieżycy, kiedy zachodzi słońce życia Selizetty, ciche, dławione zwierzenia i rozmowy przy starej od lat konającej w fotelu babuni, dziwne trwogi, mary krążące dokoła trzech młodych w zaczarowanem kole miłości, a nawet ich naiwna, ewangieliczna, oddarta od miejsca i czasu prostota, szlachetność, żale — wszystko jak w legendzie św. Genowefy Puvis de Chauvanne'a zasnute baśniową mgławicą, rodzi się i mknie w przedrano i zmierzchy duszy, wizyonującej nie fakty, nie zdarzenia, nie przeszłość, jeno stany przeżycia wieczne, wieczną teraźniejszość smutku.

By „realizm" takiej prawdy udzielić widzowi ze sceny trzeba być oczywiście najmniej realistycznym, najrealniej widzialnym.

I dlatego Maeterlincka bezwyznaniowe fantazye czystego smętu i rzewności, szukania odpowiednika na krótkie dręczenia i żale, należą do najtrudniejszych do ziszczenia na scenie.

Każda pozytywność czy pewność tonu wnet przekreśla wszystkie upiorne zamiary poety i każda nieunikniona prawie przesada wzwyż, przesmęci znowu bajkę na bałamutne dyalogi sentymentalnych gadaczy.

Nad tem wąziutkiem pasmem otchłani, równą, niezachwianą drogą przejść — znaczy już dużo rozumieć i dużo odczuwać. A jeżeli nadto dodać, że zmienność tych krajobrazów ducha, jednym i tym samym słowom nadaje coraz to inne brzmienie i żąda niesłychanej czujności aktora, i że cała tajemnica sztuki polega tu wyłącznie prawie na śpiewności i modulacyi głosu — trudność wykonania poematów Maeterlincka przez trzy osoby w jedenastu migawkowych obrazach, będzie nader zrozumiałą.

Z prze-niewieścią, większą jeszcze od umiejętności intuicyą i gracyą, która stanowi boży dar tej artystki, ominęła pani Solska wszystkie naturalne przeszkody.

Widzieliśmy cud duszy kobiecej z wymierającej rasy jasnowłosych prządek, które „giną, gdy kochają". Umiała p. Solska wygałęzić z siebie te, być może, najrzadsze: czystość i świeżość miłości dziewczęcej, szlachetną harmonię Maeterlinckowskiej specyi — nawet w cierpieniu i konaniu.

Całość — przepiękne dekoracye (zwłaszcza w przedostatnim obrazie) pozostawiła wrażenie głębokie.

Gdyby jeszcze nieco głośniej mówiono...

G. Glass.

Ze sali koncertowej.

Sezon koncertowy dobiega końca; jeszcze parę błysków dogasających i aż do jesieni zniknie szereg afiszów barwnych i opustoszeje rubryka „z sali koncertowej", zdaje się ku żalowi tylko wypełniających ją. Pono tam gdzieś na wielkiem świecie, jak powiadają, koncerty nie znają tego przeznaczenia im zimy do dyspozycyi, ale jak rok długi słuchaczów znajdują. U nas, w „Wielkim Krakowie" baczy się więcej na „hygienę" i wygodę... W zimie poczciwi znawcy nasi chętnie pójdą, wieczór poświęcą; ale gdy planty zazielenieją, na takie ofiary już żaden się nie zgodzi.

Dyrekcya „koncertowa", nauczona doświadczeniem, w przyszłości przystąpi zapewne do produkcyi „monstre-koncertów" wszystkich muzyk wojskowych. Dla atrakcyi kompletując je pewną liczbą bębnów i trąbek kawaleryjskich, a jeśliby jeszcze pozyskała na występ orkiestrę teatralną, która z chórem żeńskim Tow. Muz. śmiało rywalizować może, to powinna ogłosić wystawienie „Requiem" Berlioza, jako „pendant" do symfonii Mahlera, trzy razy już zapowiedzianej i odkładanej przez Tow. Muzyczne, zawsze pono z winy orkiestr wojskowych...

A rola orkiestr tych w koncertach coraz wybitniejszą się staje. Tu, gdzie nasi dyrygenci zostawiają orkiestrę symfoniczną, próbują samodzielnie sił p. kapelmistrze wojskowi. Jest ich pięciu i każdy z nich obrał sobie jeden utwór. I cóż się okazało: że prawdziwą i główną zaletę dyrygenta, zdolność ocenienia własnych sił i zespołu, posiada tylko jeden t. j. p. Sitter. Wybrał rzecz na pozór drobną, znaną, łatwą, ale wykonanie było naprawdę wybornem i artystycznie zupełnie zadawalniającem. Była to I. suita z „Peer Gyntha" Griega.

Inne kompozycye wykonane, jak uwertura do Leonory Nr. 3 Bethovena, czy scena końcowa „Złota Renu" Wagnera, były poprawnemi, ale wyższego poziomu artystycznego nie osiągnęły i osiągnąć nie mogły. Solistką poza dyr. Hockiem była p. Abłamowicz-Mayerowa, pianistka, której wykonanie Liszta Fantazyi węgierskiej gorąco oklaskiwała publiczność; ta zaś jako złożona z przyzwyczajonych do rygoru i robienia wszystkiego wedle rozkazu, bardzo hojnie nimi wogóle szafowała i obdarzała wykonawców (choć nie wątpimy, że w ilości przez rozkaz dzienny ustanowionej).

Ostatni z abonamentowych koncertów przypomniał ulubieńca naszej publiczności od pierwszego swego występu przed trzema laty p. J. Thibaud. Mimo silnej niedyspozycyi artysta do pobłażliwości słuchaczów wcale nie skłaniał, owszem czarował i zdumiewał od pierwszej chwili. Od roku zeszłego daje się w grze p. Thibaud zauważyć olbrzymi postęp w kierunku wirtuozowskim, postęp, który się w koncercie h-moll Saint-Saensa w całej pełni okazał. Koncert ten, jeden z najtrudniejszych wykonał artysta z dokładnością tak precyzyjną i czystością nieskazitelną, że nie ustępował w nim ani trochę największym skrzypkom współczesnym, interpretując go przytem w sposób oryginalny, z całą właściwą sobie subtelnością, cyzelując szczegóły.

Uważamy jednak p. Thibauda za artystę typu t. zw. poetów-artystów, dlatego większe od koncertów obu (drugi Nardiniego) znaczenie miał Chansson'a „Poeme", bo pozwalał na roztoczenie blasków duszy tak bogatej w uczucia, tak głęboko i szlachetnie wrażliwej, jak podobnych u naszych artystów dziś niewiele. Umiemy cenić tę największą w artyście zaletę i dlatego budzi w nas pewne obawy zamierzony wyjazd na parę sezonów do Ameryki, jak i ów olbrzymi postęp w kierunku technicznego rozwoju, który w tem tempie dalej się rozwijając, mógłby uszczuplać w swych prawach duszę artysty, dotychczas na pierwszym planie zawsze widniejącą.

Przypomniała i sala „Sokoła" swe prawa koncertowe. Pod art. kierownictwem prof. Bursy odbył się wczoraj koncert zbiorowy, gromadząc liczną publiczność, zwłaszcza ze sfer na wielkich koncertach nie bywających. Z programu wymienić musimy naprzód śpiew panny Garfu utalentowanej śpiewaczki o głosie czystym, choć niezbyt silnym i nie zawsze jeszcze pewnym, ale miłym. Dobra dykcya obok poprzednio wymienionych zalet każe rokować p. Garfu przy pracy przyszłość ładną i świadczy chlubnie o szkole p. Bursy, którego młoda śpiewaczka jest uczennicą. Równie miłe wrażenie robił i chór zorganizowany przez p. Bursę, chór niemający wysokich aspiracyi artystycznych, ale w swym zakresie zupełnie zadowalniający, a w naszych stosunkach bardzo pożądany. Z innych produkcyi wymienimy grę wiolonczelisty p. Paszkowskiego w którego wykonaniu Sterna Pastorale szczególnie się podobało (akomp. p. Rudnicki) i deklamacyę przy akomp. fortepianu ucznia p. Gabryelskiego p. Cz. Janicza. Punktem kulminacyjnym programu stała się z konieczności gra prof. Bylickiego, który hojnie oklaskiwany i obdarowany kwiatami wykonał trzy utwory Chopina (Impromptu Fis-dur, Ballada As-dur i Eduda Es-dur).

T. C.

ZE SPORTU.

Trzy matche footballowe.

O niezwykłem zainteresowaniu się mieszkańców naszego miasta sportem wogóle, w szczególności zaś zawodami w piłkę nożną, świadczą niebywałe tłumy publiczności, które przez ostatnie dwa dni przyglądały się z niesłabnącem zaciekawieniem matchowi, urządzonemu na Błoniach przez dwa najlepsze krakowskie kluby footballowe: „Wisłę" „Cracovię".

W sobotę odbył się na Boisku pozlotowem na Błoniach match „Wisły" z „Olympią" z Pragi. Gra „Wisły" wprowadziła widzów w zupełnie uzasadniony podziw. Młodzi gracze skutecznie opierali się nieliczným zresztą lecz z brawurą prowadzonym atakom „Olimpii" pierwszorzędnemu, jak się okazało, klubowi fotballowemu i rozwijali piękne kombinacye — szkoda niestety, że pozbawione energiczniejszego tempa.

Rezultat końcowy 3 : 3 świadczy bardzo pochlebnie o jakości i o umiejętnym doborze materyału „Wisły".

W niedzielę wprawdzie zawody tych samych drużyn przyniosły „Wiśle" porażkę w stosunku 4 : 2, nie jest ona jednakże zbyt rażącą, jeżeli się przyjmie, iż „Olympia" jest klubem starym i zawodowym.

Program „Wisły" na sezon wiosenny obejmuje między innemi dwa matche z klubami angiel-

skiemi, które bez wątpienia staną się prawdziwą senzacyą sportową.

W niedzielę również rozegrała match „Cracovia“ z lwowską „Pogonią“. Zwycięstwo „Cracovii“ nie ulegało wątpliwości, gdyż goście lwowscy reprezentują się dość kiepsko, a gra ich polega na brutalnem rozbijaniu się, co uwydatniło się ujemnie na wczorajszych zawodach. Końcowy rezultat matchu wynosi 5 : 1 na korzyść Krakowian.

W programie „Cracovii“ jest match z „Reprezentatywną drużyną wiedeńską“.

KRONIKA.

Kraków, dnia 10 Kwietnia.

Zjazd humanistów. W ubiegłą środę rozpoczął się na tutejszym uniwersytecie kurs uzupełniający nauczycieli szkół średnich. Z tego powodu nawiedziła nasze miasto wcale pokaźna ich ilość, przeważnie filologów; ten bowiem kurs jest przeznaczony dla humanistów. Szereg wykładów przedsięwzięli najwybitniejsi przedstawiciele nauki na polu filologii tak klasycznej, jak nowszej i językoznawstwa — profesorowie obu uniwersytetów — lwowskiego i Jagiellońskiego, z których wystarczy wymienić choćby nazwiska profesorów: Morawskiego, Sinki, Sternbacha, Miodońskiego i in.

O ile można wnioskować z tytułów poszczególnych prelekcyi, kurs ten zaznajamia nauczycielstwo, pobieżnie przynajmniej, z treścią wykładów zeszłego kursu na uniwersytecie. Oprócz tego daje sposobność poznać pokrótce najważniejsze zasady hygieny wogóle i hygieny szkolnej profesorom, którzy kończyli swoje studya, kiedy jeszcze hygieny wcale nie wykładano.

Ale jeszcze inne, może donioślejsze ma ten zjazd znaczenie. Oto wyrabia on poniekąd poczucie solidarności pomiędzy ludźmi jednego zawodu, zacieśnia stosunki towarzyskie, wytwarza pewnego rodzaju serdeczność. Świadczy o tem choćby szereg przedsięwziętych wspólnie wycieczek po Krakowie i jego miejscach pamiątkowych, a również wspólny bankiet, który odbył się w hotelu Pollera. Również odnawiają się wspomnienia pomiędzy profesorami uniwersytetu a ich byłymi uczniami, jak to zaznaczył w pierwszym wykładzie prof. Miodoński.

Na wykłady uczęszcza także inspektor, radca Dworski.

Kurs zakończy się w wielką środę, w którym to dniu rozjadą się wszyscy uczestnicy na święta.

„Wieczór Racławicki“. W sali resursy urzędniczej odbył się wczoraj za staraniem Koła im. Tadeusza Kościuszki T. S. L., uroczysty Wieczór Racławicki — wykonany wyłącznie siłami włościańskiemi. Wieczór zagaił szczerze wypowiedzianem przemówieniem, poseł Jakób Bojko, poczem nastąpiły produkcye deklamacyjne i orkiestralne. Panny Zofia Ptakówna i Agnieszka Wójcikówna — obie córki posłów ludowych zbierały za deklamacye zasłużone oklaski. Dzielnie reprezentował się chór i orkiestra włościańska z Modlnicy. *Clou* wieczoru miało stanowić przedstawienie jednoaktówki „Matka żyje“ — punkt ten odpadł jednak z powodów niezależnych od komitetu, urządzającego wieczór.

Na zakończenie wieczoru przemawiał prezes Koła Kościuszki dr. Michał Świgost.

Po wieczornicy odbyło się przyjęcie w lokalu „Czytelni Akademickiej“ tych wszystkich, którzy brali udział w „Wieczorze racławickim“. Podczas uczty wygłoszono cały szereg toastów. Między innymi przemawiali: pos. Wójcik, pos. Mleczko, pos. Madej, pos. Bomba, p. Stapińska, panny Bilińska i Wójcikówna, prezes „Czytelni Akademickiej“ ak. Iskra i prezes akademickiej organizacyi ludowców ak. Rysiewicz.

Kwesta, jaką się zajął komitet, przyniosła wczoraj około tysiąc koron. Pieniądze te będą przeznaczone na postument pomnika Kościuszki.

Loterya spożywcza. Dziś o godzinie 3 popoł. odbyła się loterya spożywcza na dochód Tow. opieki nad młodzieżą szkół średnich w Parku Krakowskim, przy dość licznym udziale publiczności, mimo niepomyślnej pogody. Sprzedażą losów i całem prawie urządzeniem zajmowała się młodzież z wzorową starannością i gorliwością. Przez cały czas przygrywała muzyka uczniów.

Walne zgromadzenie Związku Artystów. W piątek, dnia 14. b. m. odbędzie się o godzinie 10 rano w lokalu Polskiego Towarzystwa Demokratycznego (pl. Szczepański 3) pierwsze Walne Zgromadzanie delegatów członków Związku artystów i artystek teatrów polskich w Galicyi z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Wydziału w czasie prowizoryum od 10. kwietnia 1910, 2) Dyskusya nad sprawozdaniem i ustąpienie prowizorycznego Wydziału. 3) Wybór na przeciąg 2 lat: Wydziału, komisyi kontrolującej i Sądu koleżeńskiego. 4) Uchwalenie wpisowego i wkładek. 5) Uchwalenie regulaminu. 6) Zmiany Statutu. 7) Wnioski.

W zgromadzeniu tem prócz ustępującego Wydziału wezmą udział delegaci wszystkich grup Związku, a mianowicie:

5-ciu delegatów teatru miejskiego w Krakowie (M. Węgrzyn, Wysocka, Sosnowski, Jednowski, Weychert), 9-ciu delegatów lwowskiej filii Związku, (Feldman, Kliszewska, Hierowski, Szobert, Sulikowski, Nowacki, Paszkowski, Dobrzański, Walewski), prócz tego przybędzie prezes lwowskiej filii Dr Dwernicki, 2-ch delegatów Grupy Teatr Ludowy w Krakowie (Turski, Bienin), 1 delegat prowincyonalnego teatru w Galicyi pozostającego pod kontrolą artystyczną Związku artystów (Karliński).

Wszechświatowy kongres esperancki w Krakowie. VIII z rzędu kongres esperantystów całego świata odbędzie się w Krakowie w lecie w roku 1912. Krakowskie „Societo Esperanto“ wspólnie z uniwersyteckiem stowarzyszeniem „Akademia asocio“ rozwinęły już żywą działalność, by tysiące „samideanów“, mających zawitać do naszego miasta, godnie przyjąć i osobliwości Krakowa im pokazać. Myśl urządzenia kongresu w naszem mieście spotyka się ze szczerem uznaniem Rady miejskiej już choćby ze względu na ekonomiczne korzyści, jakie kongres esperancki Krakowowi przyniesie. Osoby które chciałyby się o tej sprawie czegoś więcej dowiedzieć odsyłamy narazie do „Societo Esperanto“.

Samobójstwo. Przed paru dniami przybył tutaj ze Lwowa Józef Rogoziński i zamieszkał w hotelu Müllera przy ul. Dietlowskiej. Gdy dzisiaj pomimo pukania we drzwi nikt się z zewnątrz nie odzywał, zaniepokojony tem właściciel hotelu kazał wyważyć drzwi i zobaczył w pokoju lokatora, leżącego bez znaku życia. Zawiadomił o tem bezwłocznie władze policyjne. Skonstatowano śmierć, spowodowaną wystrzałem z rewolweru. Nadto denat zażył przedtem kropli laurowych; znaleziono bowiem przy nim flaszeczkę, w której znajdowały się resztki trucizny. Powód samobójstwa nieznany, gdyż zmarły nie miał przy sobie żadnych papierów z którychby go było można poznać. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Z przygotowań wyborczych.

Bezpośrednio po rozwiązaniu parlamentu i rozpisaniu nowych wyborów, wszystkie stronnictwa reprezentowane w Radzie państwa, rozpoczęły żywą i energiczną pracę około przygotowań wyborczych. Prasa codziennie podaje dzień w dzień kombinacye odnośnie do kandydatur, notuje nazwiska tak starych i wytrawnych parlamerzystów, jak również i nazwiska ludzi dotąd mniej lub całkiem nieznanych. Ogólnemu prądowi kombinacyi politycznych uległa i prasa galicyjska, w której od tygodnia przeszło roi się od kandydatów. To tylko stwierdzić trzeba, że kombinacye kandydackie aż do chwili obecnej są tylko kombinacyami, opartemi na mniejszem lub większem prawdopodobieństwie, bo w żadnem dotąd stronnictwie politycznem, na obszarze galicyjskim, sprawa nie jest jeszcze tak dalece zdeklarowaną, aby już omawiać szanse zwycięstwa tego lub owego kandydata. Są to rzeczy nie postanowione, które jednak w najbliższej jeszcze przyszłości muszą być zadecydowane. Kombinacye te nie dotyczą tylko samych kandydatów, ale łączą w sojusze stronnictwa, które dotąd bądźto samodzielnie, bądźto łącznie z innemi partyami przegrywały lub wygrywały wybory.

Ale jak w każdej bajce jest nieco prawdy, tak i w tych dowolnych kombinacyach wypływa nazwisko rzeczywistego przyszłego kandydata, rzeczywistego, późniejszego sojuszu partyjnego.

Horoskopy, stawiane odnośnie do kandydatur krakowskich, nie przekraczają również granic możliwości lub niemożliwości; to tylko stwierdzić trzeba z całą stanowczością, że Kraków nie ma jeszcze ustalonych kandydatur. Poszczególne partye czy ich zarządy odbyły dopiero przedwstępne narady, w czasie których debatowano raczej nad taktyką wyborczą, aniżeli nad osobami kandydatów. Narady te okazały się tem konieczniejsze, ile że w tym tygodniu zbiera się na posiedzenie Rada narodowa, która — jak wiadomo — jest najwyższem ciałem reprezentacyjnem prawie wszystkich stronnictw polskich i która w okresach przedwyborczych ustosunkowuje ilość mandatów dla każdej partyi w jej skład wchodzącej. To też niektóre stronnictwa, czując się na siłach przeprowadzenia większej ilości kandydatur poselskich, niżby im wyznaczono na Radzie narodowej, przygotowują się do tego, aby zażądać pomnożenia mandatów.

W tej właśnie sprawie, jak również i w celach taktyki wyborczej odbyły się wczoraj narady dwóch wielkich stronnictw galicyjskich, a to: Zarządu stronnictwa demokratycznego we Lwowie a Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa ludowego w Krakowie.

Obrady ludowców.

Sprawa przygotowania się ludowców do przyszłej kampanii wyborczej była tematem obrad Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa ludowego. Dotychczas był w tem stronnictwie taki utarty zwyczaj, iż o osobach kandydatów decydowały przedewszystkiem komitety powiatowe, jako reprezentacye komitetów gminnych, a Prezydyum stronnictwa kandydatury te zatwierdzało; w razie braku rozstrzygnięcia ze strony komitetów powiatowych co do dwóch lub więcej kandydatów, dyrymowało Prezydyum na korzyść jednego. Obecnie — jak słychać, postępowanie to ma być o tyle zmienione, że najpierw będą decydowały o osobach kandydatów komitety gminne i te dopiero ze swojemi uchwałami przyjdą na posiedzenie komitetu powiatowego.

Nie mniej ważną rzeczą była sprawa ewentualnych sojuszów P. S. L. w okresie wyborczym z rozmaitemi stronnictwami w kraju. Ostatnie wybory do sejmu, przeprowadzone przez P. S. L. w porozumieniu z konserwatystami wywołały w stronnictwie oddźwięk niezadowolenia, a zarazem spowodowały rozłam faktyczny na tak zwaną „frondę lwowską“ i na większość stojącą po stronie prezydyum.

Te dwa tematy górowały w całej dyskusyi, w której zabierali głos liczni nader mowcy. W obradach brała udział prawie że kompletna Rada Naczelna, reprezentowana przez sześćdziesięciu przeszło członków. Owocem całodziennego posiedzenia było uchwalenie następujących rezolucyj:

1) Rada Naczelna P. S. L. zezwala na zawieranie sojuszów z politycznemi stronnictwami kraju — **z wyjątkiem stronnictwa narodowo-demokratycznego**; w pierwszym rzędzie poleca **nawiązanie stosunków** z demokracyą polską;

2) P. S. L. postanawia stawiać swoich kandydatów w siedmiu wschodnio-galicyjskich okręgach;

3) Zatwierdzenia kandydatów dokonuje komitet okręgowy w okręgach dwumandatowych — w okręgach zaś jednomandatowych komitet powiatowy.

4) Jeżeli kandydat otrzyma w komitecie dwie trzecie głosów, nie wolno go zarządowi stronnictwa usuwać.

5) W sprawach nagłych decyduje o kandydaturze jednostki prezydyum stronnictwa, w innych wypadkach *ad hoc* wybrana, a składająca się z 14 członków komisya.

Obrady Rady Naczelnej poprzedziło posiedzenie krakowskiego Klubu ludowców, odbyte w sobotę. Uchwalono na niem następujące wnioski:

Krakowski Klub ludowców wyraża przekonanie:

1) że ustanawianie z góry ilości przyszłych posłów z grona włościan i inteligencyi, tudzież narzucanie stosunku między jednymi a drugimi, jest niewłaściwe, z powodu braku jakichkolwiek wiadomości o wyniku wyborów;

2) że należy wszystkiemi siłami dążyć, by jako posłowie P. S. L. weszli do parlamentu najtęższ ludzie w stronnictwie **bez względu na ich przynależność do włościaństwa, czy inteligencyi**, oraz, że rzucanie bezwzględnego hasła „chłopi wybierajcie chłopa“ ani interesom stronnictwa, ani interesom ludu nie odpowiada;

3) że przy kampanii wyborczej winno P. S. L. przedewszystkiem liczyć na siebie i pracować o własnych siłach, w razie zaś koniecznej potrzeby kompromisu, porozumiewać się, ale z zachowaniem czystości programu P. S. L.;

4) że należy dążyć wszystkiemi siłami, by nadchodzące wybory przeprowadzono w P. S. L. jednolicie, że zatem należy starać się ponownie o doprowadzenie do porozumienia z tak zwaną frondą.

Kandydatura socyalistyczna w Krakowie.

Wczorajszem zgromadzeniem w cyrku Edison rozpoczęła partya socyalno-demokratyczna akcyę przedwyborczą do parlamentu. Referent poseł Daszyński omówił w dłuższem przemówieniu działalność parlamentu ludowego, występując gwałtownie przeciw gabinetowi bar. Bienertha, rządzące-

mu absolutystycznie na podstwie § 14 — poczem podał w ogólnych zarysach wytyczne, któremi kierować się będą socyaliści przy wyborach. Walka socyalistów skierowana powinna być — mówił p. Daszyński — ostrzem swem przeciwko partyi wszechpolskiej.

Przy końcu przemówienia p. Daszyńskiego ukazał się na trybunie dr. Gross — a zabrawszy następnie głos, rozpoczął przemówienie swe od nazwania b. parlamentu — zgoła nieparlamentarnie: „domem waryatów".

Po przemowie p. Misiołka i Sułczewskiego zamknięto obrady, a zebrani rozeszli się spokojnie z pieśnią „Czerwonego sztandaru" na ustach.

Czesi wobec wyborow.

Praga. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Dziś odbędą się ponowne konferencye Rady narodowej w sprawie generalnego kompromisu wyborczego wszystkich stronnictw czeskich przeciw socyalistom. Widoki kompromisu są niekorzystne i uważać należy wszystkie dotyczące usiłowania za rozbite. Głównie Choc i Udržal są przeciwnikami na podstawie dzisiejszego stanu posiadania, ponieważ zarówno stronnictwo radykalne czeskie, jak i agraryusze się spodziewają znacznego przyrostu mandatów, kosztem głównie Młodoczechów, którzy z bardzo złemi szansami wstępują w akcyę wyborczą. Nawet Dr. Kramarz z trudnością otrzyma mandat. Chce on kandydować w kilku okręgach. Z przywódców młodoczeskich tylko Fiedler i Mastalka mogą liczyć na ponowny wybór.

Socyaliści prawdopodobnie również stracą wiele mandatów na korzyść socyalistów narodowych i separatystów.

Praga. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych oświadczył dr. Kramarz, że Czesi powinni działać jednolicie w obecnej akcyi wyborczej; w parlamencie zaś okazuje się ta jednolitość wprost nieodzowną, kiedy chodzi o obronę interesów czeskich.

Praga. (*Tel wł. Gońca Poniedziałkowego*). Młodoczesi i narodowi socyaliści zawarli kompromis w sprawie akcyi wyborczej. Niewątpliwie przyłączą się do nich również staroczesi. Jedynie czeska partya rządowa stoi na uboczu i prawdopodobnie do kompromisu nie przystąpi. Partya ta poweźmie jutro w tej sprawie decyzyę. Dr. Fiedler krząta się około złączenia w jedną grupę wszystkich wyborców miejskich. Niektórzy uważają to za sposobienie się do walki przeci socyalistom.

Niemcy wobec wyborów.

Praga. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W kasynie niemieckim odbyły się narady przywódców niemieckich, poświęcone taktyce wyborczej! Do kompromisu między stronnictwami niemieckiemi różnych odcieni nie przyjdzie. Zapowiada się nadzwyczaj ostra walka wyborców z powodu wystąpienia Schönerera i towarz. na widownię. Utworzyła się też narodowa partya robotnicza niemiecka, która podejmuje walkę z socyalistami międzynarodowymi.

Praga. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Niemiecka partya agrarna wydała w sprawie wyborów odezwę. Zaznaczyła między innemi, że mimo przynależności stanu włościańskiego do sprawy niemieckiej musi być zachowana zupełnie wolna ręka w działaniu. Dążeniem niemieckiej partyi agraryuszów jest utrzymanie silnego stanu włościańskiego, jak również wzmocnienie stanu średniego i klasy robotniczej.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Socyaliści postawią kandydatów we wszystkich 33 okręgach miasta Wiednia. Widoki partyi antysemickiej w wielu okręgach pogorszyły się.

Bregencya. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Wszelkie dążenia niemieckiej partyi ludowej Ziemi Przedarulańskiej, celem wspólnego działania w akcyi wyborczej, nie przyniosły rezultatu.

TELEGRAMY.

Wizyta dworska we Wiedniu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Niemiecki następca tronu z małżonką przybyli tu wczoraj. Na powitanie zjawili się na dworcu kolei południowej cesarz, następca tronu, arcyksiążęta, członkowie niemieckiej ambasady, naczelnicy władz i t. d. Po powitaniu udano się do Burgu. Przed bramą Burgu powitali niemieckiego następcę tronu reprezentanci miasta. O godzinie 7-mej wieczorem odbył się obiad familijny, zaś o godzinie wpół do dziewiątej wieczorem *soire* na 800 osób.

Konflikt z rządem węgierskim.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Trzej węgierscy ministrowie: hrabia Khuen-Hedervary, Lukacs i Hazai mieli wczoraj konferencye z ministrami austyackimi w sprawie przedłużenia statutu bankowego i usunięcia trudności załatwienia nowych ustaw wojskowych. Rząd austryacki godzi się wprawdzie na ewentualne przedłożenie nowej ustawy wojskowej w Sejmie węgierskim przed zebraniem nowego parlamentu austryackiego, odrzuca jednak z całą stanowczością pretensye językowe i prawnopaństwowe Węgrów w projekcie nowej ustawy karnej wojskowej. Wczorajsza rada ministrów pod przewodnictwem bar. Bienertha, postanowiła wytrwać na dotychczasowem stanowisku, tak, że usiłowania rządu węgierskiego, aby różnymi wpływami dworskimi wesprzyć swoje żądania, nie mają widoków powodzenia.

Rząd węgierski grozi trudnościami w Sejmie węgierskim przeciw nowym wydatkom wojskowym co jednakże, jak się dowiaduję, pozostanie bez wpływu na sfery miarodajne, które ewentualnie przygotowane są na ostry konflikt z rządem węgierskim.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Węgierski prezydent ministrów hr. Khuen Hedervary i węgierski minister honwedów przybyli tu dziś w południe. Celem podróży obu ministrów jest kontynuowanie pertraktacyi w sprawie reformy ustawy wojskowej. Dziś wszakże konferencya między węgierskimi a austryackimi ministrami nie doszła do skutku, ponieważ ministrowie musieli uczestniczyć w przyjęciu niemieckiego następcy tronu i jego małżonki.

Pertraktacye polityczne rozpoczną się przeto dopiero jutro.

Zniszczenie obrazu Paderewskiego.

Paryż. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W „Niebieskim Pałacu", gdzie obecnie komitet sędziów zajmuje się osądzeniem obrazów dla nadchodzącej wystawy obrazów „Salonu", zniszczył nieznany sprawca portret Paderewskiego, malowany przez sławnego francuskiego malarza Eme Gireau. Sprawca przerznął obraz nożem w tem miejscu, gdzie była wymalowana szyja naszego mistrza. Rozpoczęto natychmiast poszukiwania za sprawcą, tembardziej, że obraz pod względem artystycznym był wielkiej wartości. Poszukiwania jednak pozostały bez rezultatu.

Dymisyonowany generał.

Konstantynopol. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Wali i komendant wojskowy Skutari, generał Bedri-pasza, podał się do dymisyi. Jak w kołach Porty słychać, turecki poseł nie dorósł do swego zadania i ma być odwołany.

Stosunki Bułgarsko - tureckie.

Sofia. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Bułgarski prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że stosunki między Bułgaryą a Turcyą powinny być serdeczne. Toteż Bułgarya starała się usunąć wszystkie trudności, któreby stały | tym stosunkom na przeszkodzie.

Prezydent ministrów wyraził przekonanie, że jest rzeczą konieczną uregulowanie stosunków handlowych i zawarcie długotrwałego traktatu handlowego z Turcyą. Na tej tylko podstawie można się spodziewać ekonomicznego rozwoju obu krajów.

Zastrzelenie żandarma.

Huta Laury. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Wachmistrz żandartmeryi Niks, który chciał aresztować robotnika Kowala w Siemieniowicach w mieszkaniu jego kochanki, został zabity przez tegoż strzałem w serce. Kowal podejrzany jest o zabicie w Hucie Bismarka dozorcy nocnego, a w Hucie Laury policyanta; w Josefsdorfie zranił śmiertelnie pewnego człowieka.

Zamarznięcie turysty.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Wiedeński turysta Fryderyk Engelke zamarzł dziś na górze Rax. Przybył on wczoraj wieczorem w okolicę tej góry i usiłował w towarzystwie jakiegoś turysty iść nocą na wierzchołek. W drodze jednak nawiedziła ich burza śnieżna, wskutek czego nie mogli iść dalej. Engelke, który za lekko był ubrany, utracił przytomność wskutek zmęczenia i zimna. Przybywający turyści zanieśli go do schroniska. Gdy jednak przybyli na miejsce, Engelke już nie żył.

Wiedeń. Jak jedna z tutejszych korespondencyj donosi, turysta nazwiskiem Fryderyk Engelke znalazł wczoraj śmierć na Rax skutkiem zamarznięcia.

Opłata na linii telef. Wiedeń-Paryż.

Paryż. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Cena na linii telefonicznej Wiedeń—Paryż, która będzie otwarta 20 b. m., będzie wynosiła za pojedynczą rozmowę 8 franków, za „dringend" 24 franki.

Napad i rabunek.

Kalisz. W pobliżu Turek napadnięto wóz pocztowy i zrabowano 47.000 rubli. Z eskorty zabito trzech ludzi.

Wybuch gazu.

Littleton. (Alabama). (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W tutejszej kopalni węgla nastąpił wybuch gazów. Dotąd wydobyto 45 robotników i 5 trupów. W kopalni zamkniętych jest jeszcze 30 robotników, murzynów. Jak się zdaje nie będzie można ich uratować.

Z WYDAWNICTW.

Miesięcznik literacki i artystyczny. Z pośród całego szeregu wydawnictw peryodycznych, na wyróżnienie zasługuje najmłodsze: „Miesięcznik literacki i artystyczny", redagowany przez młodego literata krakowskiego Dra J. H. Retingera. Miesięcznik ten zwraca na siebie uwagę zarówno doborem treści artykułów, jak i zewnętrzną jego stroną. Z całego szeregu utworów drukowanych podkreślić należy w pierwszym rzędzie powieść Orkana p. t. „Jak było drzewiej", dalej bajkę góralską Tetmajera, artykuły krytyczne z dziedziny muzyki, literatury i teatru. Dość zdawkowym atoli okazał się artykuł Sichulskiego o twórczości Dunikowskiego. Urywki z „Mangghi" Feliksa Jasieńskiego interesują trafnemi tu i ówdzie uwagami. „Dyrdymały" te jednakowoż, tworzące istny bigos hultajski, rażą gdzieniegdzie apodyktycznością sądów, wydawanych przez autora, a często mylnych... Prawdziwą ozdobą „Miesięcznika" stanowią nigdzie dotąd nie ogłoszone listy Wyspiańskiego. Ktokolwiek interesuje się bliżej twórczością genialnego poety, ten chętnie listy te przeczyta, a bezsprzecznie stanowią one ważny dokument dla badaczy genezy twórczości przedwcześnie zmarłego wieszcza.

Co do zewnętrznej formy wydawnictwa, zaznaczyć należy, że jest ona nader staranną. Ładny papier, czysty i modny druk, a przedewszystkiem przepyszne, barwne reprodukcye, stanowiące niejako dodatek do poszczególnych zeszytów „Miesięcznika", świadczą nader pochlebnie o zapobiegliwości młodej i ruchliwej firmy drukarskiej Aleksandra Rippera.

Dr. S.

Przyjaciół i Czytelników naszych prosimy o rozszerzanie „Gońca Poniedziałkowego".

Korespondencye.

Bochnia.

(*Zastój umysłowy. — Z życia Towarzystw. — Bojkot, nie bojkot*).

Ostatnich kilkanaście dni, to czas błogiego spokoju i milczenia w życiu publicznem naszego miasta. Przeszły ostatnie odgłosy mniej lub więcej hałaśliwych walnych zgromadzeń w różnych miejscowych towarzystwach i w tych, które z reguły nigdy nic nie robią, — i w tych, które jako tako ospałość bocheńskiej publiki przerwać się starają.

Nadeszła pora interesujących opowiadań, ploteczek i bajek, któremi kosztem niektórych osób usiłuje się bliźnim ten marny żywot przynajmniej w części uprzyjemnić. Ale to są rzeczy, o których pisać nie potrzeba; każdy, kto musiał kiedykolwiek przynajmniej — na krótki przeciąg czasu o Bochnię zawadzić, wie, że mieszkańcy naszego sławnego kazimierzowskiego grodu przyzrekli już nawzajem się sobą bawić. Tak bywało za naszych dziadów i pradziadów, tak będzie z pewnością jeszcze przez czas długi.

Wobec podobnego usposobienia publiczności nic dziwnego, że żadne z tutejszych stowarzyszeń nie może rozwinąć szerszej działalności. Znać wprawdzie zabiegi Towarzystwa Pomocy przemysłowej, Ojczyzny, Życia, a może i — Sokoła, ale na ogół mówiąc, wyników pracy niema prawie żadnych. Wszystko spoczywa na barkach jednostek, których zresztą za ich starania spotyka ciągły zarzut, że dla karyery to robią; reszta nic nie robi. Jedynie od czasu do czasu jakiś odczyt zdoła publikę cośkolwiek rozruszać; z prawdziwem więc zadowoleniem należy powitać zapowiedziane przez miejscowe Towarzystwo Samokształcenia wykłady. Słychać, że ma ono zaprosić z początkiem maja na prelegenta Bolesława Limanowskiego, co byłoby rzeczą nie tylko pożądaną, lecz prawie konieczną.

Musimy wreszcie wspomnieć o dziwnem pojmowaniu hasła popierania swojskich wyrobów przez bocheńskie kupiectwo. Pod tym względem może się Bochnia poszczycić wspaniałymi przykładami. Na wyraźne żądanie ciast krajowych otrzymuje się często kroć śliczne pudełko, owinięte w biało-amarantową wstążeczkę, lecz za to z pruskiemi ciastkami wewnątrz; nie rzadkie są także wypadki, że na żądanie galicyjskiego towaru, dowiaduje się kupujący, iż tego kupiec z reguły nie sprowadza. Zdaje się, że winny tutaj obie strony i nie wyrobione pod względem narodowym kupiectwo — i lekceważąca swe obowiązki publiczność. W każdym razie dobrzeby było, gdyby bocheńskie Towarzystwo Pomocy przemysłowej bliżej się tą sprawą zajęło.

Żywiec.

(*Niezdrowe stosunki w szkole realnej*).

W mieście naszem przyszło w gronie profesorów szkoły do wypadków gorszących. Skutkiem intryg, wichrzeń, ale i po części nietaktu poszczególnych jednostek, stworzyły się w profesorskiem ciele pedagogicznem dwa obozy, zawzięcie sobie podstawiające nogi, a — ut fama fert — doszło do takich rzeczy, że studenci mile widziani przez dyrektora i jego adherentów, zwalczani byli przez drugą partyę grona. Wynik dla szkoły haniebny. Ilość uczniów spadła do liczby minimalnej, a jeszcze

i ta liczba pod względem klasyfikacyi było bardzo ścinana. Wytworzyła się sytuacya taka, iż wynik nauki w szkole równa się... śmiesznej sile.

Ale to, co się dzieje w ostatnich czasach, przechodzi wszelkie granice możliwości. W wir intryg wciągnięto i młodzież. Nauczono ją bojkotu... „Sokoła“, podobno z tego powodu, iż publiczność nie zjawiła się raz w poważnej liczbie na przedstawieniu, urządzonem przez szkolarzy.

Toteż kipi i wre niczem w piekle. Deputacya jedna wybrała się do Namiestnika, który nie chciał dać wiary opowiadaniom. Dyrektor Gustawicz wyjechał również do Lwowa, a ośmiu członków grona profesorskiego wysłało depeszę do Namiestnika z prośbą, by wysłał delegata do Żywca, któryby zaradził rozkładowi stosunków w tutejszej szkole realnej. Na to wszystko patrzy się młodzież i chyba się nie buduje przykładem swoich przełożonych. Rada szkolna uwiadomiona o tem, co się tu dzieje, powinna wkroczyć i zaprowadzić ład i normalny bieg nauki.

Z trudem takim udało się uzyskać dla naszego miasta szkołę średnią; uczeń jeden kosztuje około 600 koron, a przecież nie można się spodziewać tych rezultatów, o jakich marzono przy zakładaniu szkoły realnej. Winny temu fatalne stosunki w gronie nauczycielskiem.

Apelujemy do p. Namiestnika, do naszego posła i prezesa Koła polskiego Dra Łazarskiego i do wszystkich powołanych organów zwierzchniczych, aby raz przerwały sieć intryg, bo cierpi z tego powodu nauka, cierpi sama młodzież.

Tarnów.

Kandydatury poselskie. — Echa wyborów do Rady miejskiej. — Sprytni przedsiębiorcy. — Oszpecenie ulicy.

A więc jesteśmy w znaku wyborców. Roi się w naszem miasteczku od kandydatów. Każdyby nim chciał zostać. Nasza domorosła endecya jeszcze przed kilku tygodniami, przewidując zapewne rychłe rozwiązanie parlamentu, już odbyła konwentykiel, rozumie się, przy zamkniętych drzwiach. Musiało na tym konwentyklu przyjść do rozłamu i tak bardzo szczupłego u nas stronnictwa, skoro mówią o dwóch z tego obozu kandydatach, a mianowicie burmistrzu T e r t i l u i naczelniku poczty, H. L i n d e m. Oprócz tego zamierza w Tarnowie kandydować z obozu konserwatystów G a l e c k i, szef biura w ministerstwie, a z obozu socyalistów dr. M a r e k albo D a s z y ń s k i.

Ciekawi jesteśmy jakie stanowisko zajmą syoniści i socyaliści wobec kandydatury burmistrza, wszechpolaka i czy mu się odwdzięczą za jego poparcie przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej.

Sojusz ten nie podoba się u nas członkom Sodalicyi Maryańskiej, którzy nawet na jednem z ostatnich zebrań uchwalili frondę przeci „Pogoni“ za to, że jest na usługach burmistrza.

Miasteczko nasze staje się powoli głośnem w świecie, nietylko z tego, że mamy już wodociągi, elektrownię, a w sierpniu nawet tramwaj mieć będziemy, ale dlatego, ponieważ zachodnio-galicyjski syonizm obrał je sobie za miejsce obrad i uchwał co do kandydatur syońskich. Zaczęło się to ubiegłej niedzieli, kiedy na prywatnem zebraniu uchwalili kandydatury syońskie.

Tarnów wogóle nie wychodzi z gorączki wyborczej. Rok temu jak się odbyły wybory do Rady miejskiej, a echa z nich jeszcze nie ucichły; nie jesteśmy pewni, czy nie będą nowe, bo protest jeszcze nie załatwiony. Pół roku wyleżał się u burmistrza, który tak długo manipulował i różne ustępstwa robił, aż z 17 podpisów został jeden. Na kilkorazowe urgensy wydostał go narecie z biurka, a teraz znowu Starostwo prowadzi dochodzenia.

Od kilku tygodni pewne konsorcyum ubiega się w Tarnowie o pozwolenie na wystawienie budynku na kinematograficzne przedstawienia, ale nadaremnie. Na jednem miejscu niepozwala sąsiad, asesor i inżynier, na innem inni sąsiedzi i tak się to powtarza ciągle. Nareszcie wynajęli gotowy już budynek i mają zamiar odpowiednio go urządzić. Konsorcyum temu poradził jakiś dobry znawca stosunków magistrackich, aby się udali do tego owego inżyniera i asesora i zaproponowali im wygotowane plany, a nie będą mieli żadnych trudności. Wolelibyśmy, aby magistrat robił trudności, ale tam, gdzie należy. Żeby n. p. nie zezwolił odnowić starej rudery przy ul. Wałowej. a tem samem przyłożył rękę do zeszpecenia ulicy, która już powoli zaczyna przyjmować wygląd europejski. Na to byśmy się chętnie zgodzili. Bo między Kasą oszczędności a nową trzechpiętrową kamienicą nie powinna nadal zostać zapora, wystająca dwa metry na ulicę.

Rzeszów.

(Narodowo-demokratyczna kandydatura do parlamentu). — (Gospodarka miejska). — (Kontrola nad miejskimi zakładami przemysłowymi). — (Z życia towarzystw).

Ledwie p. Bienerth zdołał ukołysać do snu pierwszy parlament ludowy, a już nasz burmistrz wszechpolak Dr. Stanisław Jabłoński zacierał ręce z radości, mówiąc sobie: „Teraz albo nigdy!“ Biliński szukać będzie szczęścia w Stanisławowie, więc ja sobie pozwolę w moim Rzeszowie!“ Tak więc powstał kandydat na posła w okręgu Rzeszów-Sędziszów-Ropczyce. Wprawdzie p. Dr. Jabłoński nie oświadczył jeszcze publicznie, że będzie się przy nadchodzących wyborach o mandat poselski do parlamentu ubiegał, ale pewnem jest, że w najbliższych dniach zgłosi oficyalnie swoją kandydaturę, bo nasz burmistrz ma straszny apetyt na mandat do parlamentu i byłby już w r. 1907 kandydował, gdyby nie jego „kamrat“ polityczny, Dr. Hochfeld, któremu się zachciało eksc. Bilińskiego. Burmistrz więc ustąpił, zadowoliwszy się nadzieją na przyszłość. Czekał p. burmistrz i wreszcie się doczekał. — Przystępując do omówienia szans Dra Jabłońskiego, muszę zaznaczyć, że wybór jego będzie tylko wtedy pewny, jeśli będzie jedynym kandydatym, to znaczy jeśli nie przeciwstawi mu się jakiegoś poważniejszego kontrakandydata, w wypadku zaś zgłoszenia takiej kandydatury, o wyborze p. Dra Jabłońskiego ani mowy być nie może. Niechaj się p. Burmistrz nie łudzi otrzymamania takiej liczby głosów, jaką w r. 1908 otrzymał p. Biliński, bo na to się złożył cały szereg okoliczności, jak n. p. przeświadczenie (wprawdzie błędne) wyborców, że pan Biliński bardzo wiele zdziała dla Rzeszowa oraz fakt, że kontrkandydatem p. Bilińskiego był prowodyr tutejszych socyalistów p. Dr. Pelzling, który i tak uzyskał 800 głosów. A jeśli przeciw p. Jabłońskiemu wystąpi postępowy kandydat demokratyczny, to ten ostatni może z wszelką pewnością liczyć nietylko na ową liczbę głosów uzyskaną przed 4 laty przez kandydata socyalistycznego, ale także conajmniej na większą połowę głosów, które p. Biliński w r. 1907 uzyskał, tak że nasz wszechpolski kandydat, nie cieszący się przytem zbytnią sympatyą, skupiłby około siebie śmiesznie małą liczbę głosów i to tylko tych od kliki magistrackiej zależnych wyborców. Propinacya już umarła „kamrat polityczny“ Dr. Hochfeld stoczył się z kahalnego krzesła prezesowskiego i więcej już na niem nie usiadł, pozostałaby więc klika magistracka z jej znanemi sztuczkami wyborczemi, ale i tą klikę możnaby w pewnej mierze uczynić nieszkodliwą. — Obowiązkiem więc wszystkich postępowych żywiołów demokratycznych naszego miasta jest rozpoczęcie jak najwcześniej akcyi przedwyborczej i zwołania zgromadzenia celem zastanowienia się nad postępową kandydaturą. Jeśli dodamy, że narodowa demokracya dotychczas na gruncie rzeszowskim nie zdołała się jeszcze przyjąć, to obowiązek powyższy staje się tem większy, że przez zwalczanie kandydatury wszechpolskiej nie dopuścimy do stworzenia nowej placówki endeckiej. Trochę dobrej chęci, trochę pracy, a zwycięstwo postępu nad endecyą pewne.

Nieudolność naszego Magistratu na polu gospodarki miejskiej przechodzi już wszelkie pojęcie, to też nie ma się czemu dziwić, jeśli głosy niezadowolenia stają się coraz częstsze i głośniejsze. Mam tu na myśli naszą elektrownię miejską, a mianowicie jej dział budowlany. Elektrownia pochłonęła setki tysięcy i na długie lata obciążyło budżet miejski pokryciem deficytu. Ale cóż to obchodzi nasz Magistrat? Przecież ciężary te spadają tylko na członków gminy! Nie liczono się więc z groszem tam, gdzie można było bardzo dużo zaoszczędzić bez jakiegokolwiek uszczerbku dla jakości wykonania, a robiono daleko idące oszczędności tam, gdzie to nie było wskazanem. Budynek administracyjny urządzony został z takim komfortem, tak zbytkownie, że jest wprost wykluczenem, aby wobec małej ilości odbiorców prądu elektrycznego i wysokiej ceny ropy można było przypuszczać, że elektrownia zdoła pokryć choćby koszta administracyi, które — jak już obecnie widać — będą bardzo wielkie. Natomiast przy budynku mieszczącym elektrownię kierowano się zasadą oszczędności tak nieszczęśliwie, że już teraz np. koniecznem się okazuje usunięcie wszystkich okien, które zrobione ze zbyt słabego materyału żelaznego już się pogięły, i zastąpienie ich nowemi. A więc nowy poważny wydatek, któremu można było zapobiedz.

Nikogo już nie dziwi, że naszemu Magistratowi wszelka kontrola jest niewygodną i że całą siłą opiera się stworzeniu komisyi, mającej nadzorować miejskie zakłady przemysłowe. Kiedy radny p. Szaynok postawił na przedostatniem posiedzeniu Rady wniosek w kierunku utworzenia takiej komisyi, p. Dr. Pelc, dostawca miejski i członek Magistratu oświadczył, że ze względów prawnych kierowanie takiej komisyi jest niedopuszczalnem, a zresztą byłaby to władza nad Magistratem. Pomijam, że oświadczenie p. Dra Pelca referującego tę sprawę, miało na celu wprowadzenie w błąd radnych, nie będących prawnikami, bo ustawa gminna wyraźnie na utworzenie takich komisyi zezwala, ale muszę zaznaczyć, że żaden radny — prawnik (a jest ich kilku) nie zaprotestował przeciw takiemu interpretowaniu ustawy przez p. Dra Pelca. P. Dr. Pelc jednak się przeliczył, jeśli sądził, że sprawa ta juz więcej poruszoną nie będzie, bo oto stała się znowu przedmiotem dyskusyi ostatniego posiedzenia.

Koło miejscowe T. S. L. odbyło w ubiegłym miesiącu doroczne Walne zgromadzenie, na którym prof. Pęckowski został ponownie wybrany przewodniczącym. Drukiem ogłoszone sprawozdanie świadczy o niestrudzonej pracy członków Wydziału. Pracę tę może należycie ocenić tylko ten, kto zna tutejsze stosunki. Przypatrując się dochodom Towarzystwa nie można na żaden sposób odszukać subwencyi miasta Rzeszowa. Prawda, nie było pieniędzy, bo trzeba było podwyższyć pensyę burmistrzowi i płatnym assessorom.

Tutejszy Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządził z końcem ubiegłego miesiąca odczyt p. t. „Sułkowski“ Stefana Żeromskiego, wygłoszony przez p. T. Woronieckiego i już ogłosił odczyt p. K. Czaplińskiego p. t. „Światopogląd współczesny a etyka“. Przy tej sposobności dwie małe uwagi pod adresem Wydziału. Czyby też Wydział nie zechciał urządzać popularniejszych wykładów, względnie odczytów, dostępnych także dla szerszych warstw ludności? I czyby Wydział nie mógł obniżyć cen wstępu, tak, ażeby te wysokie ceny nie odstraszały wielu mniej zamożnych? Prawda, że koszta i wydatki są znaczniejsze, ale „Sokół“, znajdujący się w pomyślnych warunkach materyalnych, mógłby przecież bezpłatnie udzielić swojej sali.

Jarosław.

(Strapienia obywatela jarosławskiego a „władza“. — „Trójka hultajska“. — Przypadek czy zbrodnia? — Z estrady).

Zdawałoby się, iż Jarosław licząc tylko 26 tysięcy ludności, jak to wykazała ostatnia konskrypcya, jest naprawdę małem miasteczkiem, czyli jak się to powszechnie mówi „dziurą prowincyonalną“. A jednak... jednak wypadki codziennego życia coraz bardziej nas utrwalają w tem przekonaniu, że Jarosław jest — nawet bez uchwał sejmowych — „wielkim“. Jeżeli wielkość ta nie objawia się w całej swej pełni w sprawach pierwszorzędnych, ogół cały obchodzących, to przynajmniej jest Jarosław „wielkim“ w swojem życiu nocnem. Rzecz dziwna wprost do wytłumaczenia, że kiedy w innych tej samej liczebnie wielkości miastach, odpoczywa już od godziny dziesiątej porządny obywatel, to w Jarosławiu w tym samym czasie budzą się ćmy nocne i wychodzą — wprawdzie nie na żer — ale na nocne hulanki. A kiedy spracowany obywatel jarosławski przewraca się na drugi bok i zaczyna *de novo* równe, systematyczne a głośne chrapanie, wówczas ćmom nocnym rozwiązują się języki i rozpoczyna się kakofoniczny koncert. Zaspany obywatel budzi się ze zasłużonego snu, biegnie do okna a zobaczywszy „chwiejne“ postawy koncertantów, zamyka okno, zapuszcza roletę i klnie, co się zowie na „nieporządek“ w mieście. Jeżeli ma telefon, dzwoni bardzo „nerwowo“ na policyę i wzywa „na gwałt“ władzy, aby uspokoiła „wzburzone fale“. A tymczasem wykonawcy „bezpieczeństwa publicznego“, otrzaskani z koncertem i wzywaniem pomocy, uśmiechają się półgębkiem i mają miny takie, jakby chcieli powiedzieć: *laissez passer*. Ale tego nie mówią, gdyż w Jarosławiu „językiem urzędowym policyi jest język polski“ a nie francuski. Więc „władza“ ziewnąwszy raz i drugi, oddaje się w opiekę bożkowi snu. Ty zaś obywatelu, zasłużony społeczniku, krzewicielu oświaty i urzędniku państwowy i autonomiczny jesteś zdany na łaskę i niełaskę gardeł i piersi nocnych łazików.

Ale wracając do hulanek i ich skutków, zaznaczyć trzeba, iż same „ćmy“ nocne niedobrze na tem wychodzą.

I tak trójka złożona z ludzi rozmaitych zawodów jak: dozorcy, lokaja i jeszcze jednego o nie zbyt zdecydowanem zajęciu, napadła na tutejszego obywatela Szkolnickiego i zabrała mu gotówkę mimo protestów z jego strony. Nabytkiem niedługo się cieszyła „trójka hultajska“; przedstawiciel władzy nie będąc zwolennikiem tak gwałtownych zasad komunistycznych, „w imieniu prawa“ powiódł ich do aresztów.

Ale jeszcze inny fakt przemawia za wielkomiejskim charakterem naszego grodu. Oto ludzie, pokutujący za grzechy swojego żywota w więzieniach sądu powiatowego, wyrazili czynny protest przeciwko krępowaniu ich wolności; wyłamali więc kraty i dalejże w... świat. Jednakowoż zimna rozwaga dozorcy więziennego ostudziła ich zapały a Zarząd więzienny przekonał ich, że spokojny żywot za kratą, bez troski o byt, jest lepszy, jak niepewny los wśród gwaru życia.

O wiele tragiczniejszy natomiast wynik, pomimo niewinności celu, miał wypadek z dnia 8 b. m. Roman Bielecki, robotnik, dostał zwykłą pensyę, za którą sprawił sobie nowe ubranie, a chcąc tem lepiej jeszcze uczcić święto, złożył dawnym zwyczajem hołd Bakchusowi. Nie wiem co, senne mary, alkohol, czy wypadek poprowadziły nieszczęsną ofiarę na brzeg stawu, gdzie utopił się. Znaleziono go z roztrzaskaną głową. Śledztwo sądowe nie wykryło, czy jest tu wypadek, czy też zbrodnia.

A teraz chciałbym zwrócić uwagę Szan. Czytelników na kulturalny stan naszego miasta, szczególnie na punkcie zamiłowania do muzyki, a to z okazyi koncertu znanej pianistki p. Loewenhoff ze Lwowa, który się odbył ze współudziałem skrzypka p. Mokłowskiego, kierownika tutejszej szkoły muzycznej. Na koncercie zjawiła się nieliczna garść melomanów, która artystycznie wykonany program gorąco oklaskiwała. Natomiast w znacznej mierze mniej fortunne są występy niemieckiej opery w kasynie wojskowym, która przez swe „pierwszorzędne“ śpiewacze siły, usiłuje przekonać słuchacza, iż śpiew jest na strapienie ludzkie stworzony; pomimo to artystyczna dusza naszej p. t. publiczności potrafi odkryć i wyczuć w tej całej kakofonii iskry prawdziwego piękna muzycznego, o czem świadczy jej liczna frekwencya na podobne „biesiady duchowe“.

FELJETON LITERACKI

„Polonia“.

Codziennie z samego rana, skoro otworzą biura poczty przy zbiegu bulwarów Montparnasse i S. Michel zjawia się przy okienku stara, wysoka pani i z uśmiechem, grzecznie, by nie urazić urzędniczki, pyta o listy poste restante dla „Polonii“.

Codziennie słyszy tę samą opryskliwą odpowiedź:

— Niema, niema...

— Może w tej nowej poczcie — której pani nie zdążyła ułożyć podług alfabetu?

Okienko zapada gniewnie, z trzaskiem, jak policzek i szyba matowa zasłania przed starą panią wnętrze, gdzie leżą góry listów dla szczęśliwych, wybranych, dla „Ninony i Ninety“, dla „Czarnej Róży“, dla „Blondyna 124“, dla „ABCD“, dla „okaziciela wyszczerbionej dwudziestofrankówki z 1873 r.“, dla „okaziciela własnej fotografii“, dla „Młodości“, „Energii“, „Siły“, „Kapitału“, „Renty“, „Pracy“, dla cudzołożnych mieszczek, dla „panienek“ z dobrego domu, znanych tylko dyskretnym portyerom wielkich hotelów z tamtego brzegu Sekwany, dla poszukiwaczy miłostek, szczęścia, środków do życia, całego świata zbrodni, podstępu, troski, rozkoszy i interesu.

Tu przestępcy, bankruci, lub tylko nędzarze, ścigani przez rządy, społeczeństwo, wierzycieli, rodzinę, wędrując z dzielnicy do dzielnicy, przybierając sto anagramatów, naiwnych symboli, wydzierają sobie wydarte im prawo obcowania z potrzebnym człowiekiem, miastem, sprawą.

Bo nie docieciesz wszystkich tajemnic ściganego zwierza, nie na wszystkich go dopadniesz ścieżkach.

Poste restante — to kapitulacya państwa przed spiskującą jednostką, to uznanie swej niemocy przez milion szpiegów wobec milczącej duszy Jednego i jej zamysłów.

Tu — przed straszliwym wybuchem pocisku w hotelu „Terminus“ dziewczynce — szesnastolatkowi, odbierającej podłużne liściki dla „Białego Bzu“, państwo przez swych urzędników wręczyło grzecznie pieniądze na zamach i wyrok śmierci na kilkudziesięciu dowolnego oblicza obywateli.

Tu wszelka psotliwość, uroszczenia głupców, sentyment starej kucharki, pierwsze bełkoty miłosne wyrostka i wieści żałobne jednakiej doznają opieki.

Odchodzą stąd posępni, rozczarowani lub radośni z kilku nieraz listami, które czytują na miejscu tuż obok okna lub na ulicy... Ale nikt nie przychodzi tu pytać codziennie o to, czego niema, czego być nie może. I przed nikiem nie zatrząśnie urzędniczka okna na życie.

Księżna nie odchodzi. Siada na ławce wprost okienka i czeka. Na cóż tu jeszcze czeka księżna Wanda Dowmuntowa, wysoka, stara pani w ubogim stroju żałobnym, zniszczonym kapeluszu i zdartych rękawiczkach, do sprawiedliwych niewiast, co Chrystusa kładły do grobu, podobna.

Słyszy śmiech za oknem. O niej rozmawiają:

— Znowu ta stara waryatka!

— Polonia przyszła, niech pani ucieka...

— Dlaczego jej nie zamkną do szpitala?

— Czy ona niema rodziny?

— Mówią, że to księżna...

— Tak, dziadówka z pod kościoła.

— Miała niegdyś syna. Jakiś malarz... Rozpił się i rozłajdaczył. Potem wyjechał, czy zginął, niewiadomo gdzie. Ot cała historya. Pomieszało się jej w głowie.

— To nieprawda — woła księżna przed zawartem oknem. To nikczemność tak mówić!... Tak myśli gmin, wy nic nie wiecie, wy go nie znacie. O ludzie mali, biedni, bez wiary... Książę Bohdan, syn mój jest w drodze... lada dzień napisze do matki, przyjedzie. Bo wie, że czekam, lata całe czekam na niego...

— Kniaź Bohdan — orzeł mój jasny — się rozpił! Wy — potwarce, wy — ciury, wy — łokaje. Czy bóg się może rozpić — czy bóg może znikczemnieć? Taki — jak on!... Oni nic nie wiedzą, nie widzieli go na oczy, ale lżą, ale plwają mi w usta...

— Że niema listu? — księżna zwraca się do starej rumianej bretonki siedzącej obok z koszykiem — że niema listu? Więc cóż... To będzie jutro — będzie za miesiąc — za rok. Dowmuntowie w wielkich tylko piszą sprawach.

Mnie czułostek, ani kart z podróży nie trzeba. Dowmunt nie umrze, pokąd nie spełni... A i ja nie umrę, pokąd go nie ujrzę... Czy pani mnie rozumie?

— *Tout simplement* mówi bretonka — źle jest bez dzieci, ale źle i z dziećmi.

— O... tu niema człowieka, któryby mnie rozumiał. Wszystko to... — księżna pokazuje wzgardliwie na okna, za któremi siedzą urzędnicy — wszystko to lokaje, moje podnóżki...

I kiwnąwszy niedbale głową, wysoka, stara pani odchodzi.

— Waryatka — krzyczą jej w uszy... waryatka!

Lecz któregoś dnia księżna przestała nawiedzać biura poczty. Przemściwe musiały być losy tej kobiety. Bo oto poczęły teraz nadchodzić dla „Polonii“ listy, telegramy, sumy pieniężne. Nadbiegały jak gońce zdyszane, w szalonem, namiętnem tempie, co kilka dni, jako odkupienie, jako zdrój, co na długo schował się w ziemię i uderzył z tem goręcszą mocą pod słońce.

Waryatka znikła bez śladu.

Przechodziły miesiące — listy i pieniądze leżały nietknięte.

— Jak dla umarłej — pomyślała urzędniczka z niedoznanym dotąd cierpkim smutkiem i żalem.

— To nie była chyba szalona... to była tylko nieszczęśliwa matka...

— I zapewne zmarła w szpitalu.

Aż w dzień słoneczny spiesząc do biura, spostrzegła omdlałą czy śpiącą na ławce na Avenue de l'Observatoir wysoką, starą panią. I biegła do niej z wielką nowiną.

I rozbudziła ją...

— *Madame, o madame La Pologne!...* są nowiny, są listy, są pieniądze! Pani może zaraz odebrać... Proszę ze mną pójść...

I pochyliła się do jej rąk...

Tak szlachetną w swem śmiertelnem, samotnem opuszczeniu wydała się jej stara pani.

Chciała ją przebłagać za złe, brudne słowa, słowa zapracowanej, biednej niewolnicy.

I nie postrzegła ani smugi ni cienia radości na zgaszonej twarzy.

— Proszę wszystko odesłać — rzekła księżna powoli i spokojnie — mój syn, książę Bohdan jest — — szpiegiem...

Zaś po chwili z chytrym obłąkanym uśmieszkiem:

— Przyjdę jeszcze... Na drugą wiosnę przyjdę...

Grzegorz Glass.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec.

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem A. Nowaka.